



# Janukowycza będziemy cicho nienawidzić

Ziemowit Szczerek

---

**Ktokolwiek wjedzie do ukraińskiej Galicji nie z zachodu, lecz ze wschodu, ten pojmie, że nie jest już w Europie Wschodniej. A sam Lwów, mimo że na tle reszty ukraińskich miast niebogaty, powszechnie uznawany jest za jedno z najlepszych miejsc do życia w kraju, ze względu na swoją „zachodniość”.**

---

Galicja odbudowuje i pielęgnuje mit starej, dobrej, habsburskiej Europy Środkowej. Zwłaszcza teraz, gdy krajem rządzą ludzie tradycyjnie podejrzewani o skłonności do wciskania się w kremlowskie objęcia. Galicja żadnym Wschodem być nie chce i na Rosję często reaguje nerwowo i z niechęcią.

W miastach zachodniej Ukrainy pocujemy się przytulnie i bezpiecznie, jeśli wcześniej doświadczyliśmy Dniepropietrowska, Zaporozża czy Charkowa – jednego z tych milionowych molochów o strukturze wiejskich ulicówek, bo ich kręgosłupem jest zazwyczaj gigantyczny prospekt rzucony jak kłoda we wschodnioeuropejską, błotnisto-drewnianą przestrzeń. Z tej perspektywy widać, że habsburska architektura, malownicze zaułki, uliczki, zapach kawy z coraz liczniejszych kawiarenek to inna rzeczywistość: środkowoeuropejska, którą dziesięciolecia radzieckiej *urawniłowki* naznaczyły co prawda stygmatem, ale nie wyrugowały zupełnie.

## Europa jak wiosna

We Lwowie żyje się coraz przyjemniej. Mimo kryzysu.

– Styl życia jest inny, mimo że sytuacja ekonomiczna w żaden sposób się nie poprawiła – mówi dwudziestoparoletnia Natalka.

Popija latte w kawiarni na ostatnim piętrze starej kamienicy. Za wystrój lokalu robią dachy starego miasta, które widać przez przeszklone ściany. Natalka wylicza:

– Pojawiło się mnóstwo przyjemnych knajpek, galerii. Kina i teatry nie grają już dwóch filmów i sztuk na krzyż, codziennie dzieje się coś artystycznie ciekawego. Znika brud i poczucie burej codzienności. Co prawda, pieniędzy więcej nie ma, ale żyje się jaśniej, radośniej.

Po centrum Lwowa kręci się młodzież. Dziewczyny i chłopcy ubrani są mniej więcej tak samo jak ich rówieśnicy w innych miastach Europy. A jeszcze parę lat temu, obserwując tłum na lwowskim rynku, można było prawie ze stuprocentową pewnością stwierdzić, kto jest Polakiem, a kto Ukraińcem. Zachodnia wersja globalizacji kończyła się w okolicach Medyki. W Szeginiach zaczynała się ta sama kulturowa przestrzeń, która ciągnie się aż po Władywostok: czarne kurtki, buty w szpic i rosyjskie disco bzyczące z telefonów komórkowych zawieszonych na szyi. Teraz jest inaczej.

Wybór restauracji, kawiarni i pubów nie ogranicza się już do mordowni i lokali o topornej, poradzieckiej elegancji, gdzie kelnerki rozmawiają z klientem z zimną nienawiścią, a w anglojęzycznej wersji menu można znaleźć „*chicken foot*” lub „*chicken on China*”. Knajp w weekend nie zamyka się już o 22.00. Lwowskiego nocnego życia przyjeżdżają zakosztować ludzie z całej Ukrainy, nawet z Sum, Donbasu, Dniepropietrowska, Charkowa i Kijowa, który – swoją drogą – też nabrał poloru, tyle że w zupełnie innym stylu.

„Wschodniacy”, jak zresztą większość turystów, pierwsze kroki kierują zazwyczaj do Kryiwki – knajpy słynnej i w Polsce z powodu specyficznego wystroju: stylizacji na ziemiankę UPA. Stykają się tam z inną wersją historii niż ta, którą znają. Wejścia do Kryiwki pilnuje kawał brodatego chłopca w wojskowym szynelu, czapce z banderowskim znakiem i pepeszą. Groźnie pyta przybyszy, czy nie są aby Moskalami, a ci gorliwie zapewniają, że skąd, Moskale z nich żadni. Zapewniają, notabene, po ukraińsku, choć na co dzień tego języka nie używają, a znają go o tyle, o ile potrzebują przeczytać napisy na oficjalnych tablicach i zrozumieć, o czym mówią politycy w telewizji.

Lwowskie knajpki powstały dzięki turystycznemu boomowi, ale nawet zimą, gdy turystów jak na lekarstwo, w lokalach jest pełno gości. Lwowianie po latach szarżyzny korzystają z kolorowego świata, który niespodziewanie odrodził się w Galicji. Cieszą się z tego „nadejścia Europy” jak z nadejścia wiosny. Tak samo cieszyli się krakowianie w połowie lat dziewięćdziesiątych, a warszawiacy cieszą się do tej pory.

Iwan ma niezłą pracę w Katowicach, ale, jak sam mówi, kasę puszcza w weekendy we Lwowie. Nocnym pociągami wpada do miasta raz na trzy-cztery tygodnie. Mógłby imprezować w Krakowie: godzina jazdy, a nie dziewięć, ale woli u siebie: patriotycznie i swojsko.

– U nas, we Lwowie, impreza dwadzieścia cztery godziny na dobę – chwali się.

## CK Piemont

Galicja bywa nazywana ukraińskim Piemontem. Region, który nadał – według wielu historyków – siłę ukraińskiej tożsamości, w ciągu ostatnich kilkuset lat należał do I i II Rzeczypospolitej i Austro-Węgier. Z cywilizacją rosyjską miał tyle do czynienia, co w czasach Związku Radzieckiego i w tych historycznych momentach, w których przeciągały przezeń rosyjskie wojska.

W ostatnich latach CK monarchii i w dwudziestoleciu międzywojennym kwitła tu galicyjska odmiana ukraińskiego nacjonalizmu. Jego siła związana była z siłą nacjonalizmu polskiego, wyraźnie w Galicji obecnego. Im mocniejsze były polskie idee narodowe, tym bardziej nasilały się ukraińskie. Ta właśnie „ukraińskość”, która narodziła się w Galicji, nadała ton reszcie kraju. „Powstanie ukraińskiej tożsamości jest w znacznej mierze rezultatem przyjęcia zachodnich koncepcji, jakie zostały przeniesione na wschodnioeuropejski grunt” – mówił profesor Jarosław Hrycak Izie Chruślińskiej w wydanej w Polsce książce *Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej* (Gdańsk-Warszawa 2009).

Hrycak zauważa jednak, że te zachodnie idee narodowe nie były łatwe do przeniesienia na grunt „niezachodni”. Tym bardziej nie ma się co dziwić, że niezupełnie

przyjęły się na wschodzie Ukrainy, który przez stulecia pozostawał pod wpływem Rosji.

– Tam istnieje zupełnie inna pamięć historyczna – twierdzi Wasyl Rasewycz z Instytutu Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy i publicysta portalu Zaxid.net. – Wschód nie może zrozumieć zachodniej czci dla Stepana Bandery czy UPA. Dla nich to faszyci. W ZSRR podejmowane były zresztą próby kompromitacji galicyjskości. Przypominano o dywizji SS Galizien, Kościół unicki był prześladowany jako kolaboracyjny. Wiele z tego pozostało w świadomości ludzi na wschodzie.

## Anteny skierowane były na Polskę

Wschód i zachód Ukrainy alergicznie reagują na wzajemne wybory. Gdy w 2004 roku pomarańczowa rewolucja wyniosła do władzy proeuropejsko natchnionego Juszczenkę, rosyjskojęzyczny (a w pewnym stopniu i etnicznie rosyjski) wschód zaczął przebąkiwać o odłączeniu się od zachodu i pójściu własną drogą. Teraz, gdy władzę w Kijowie przejęli ludzie reprezentujący „opcję wschodnią”, o tym samym przebąkuje, choć nieśmiało, zachód.

– Galicja zawsze będzie prozachodnia, innej możliwości nie ma i wszyscy o tym wiedzą – mówi doktor Bohdan Hud', dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie. – Galicjanie są wychowywani w duchu przynależności do świata europejskiego. ZSRR, Rosja – wszyscy patrzyli na Lwów jak na bramę do Europy. Nawet Rosjanie, którzy osiedlali się tu masowo po II wojnie światowej, przyjmowali kulturę „lwowską”, galicyjską. Anteny były skierowane na Polskę, słuchaliśmy Lata z Radiem, kibicowaliśmy polskiej reprezentacji. Tak, tak, Lato, Szarmach, Lubański byli idolami ukraińskiej młodzieży. I wszyscy wiedzieli, że Kazimierz Górski był ze Lwowa.

W ukraińskim dyskursie historycznym pojawia się czasem pojęcie „serbochorwatyzm”. To koncepcja mówiąca, że tak samo jak Serbowie i Chorwaci to dwa cywilizacyjne wybory w ramach jednego narodu, tak zachód i wschód Ukrainy to nie tylko inne pomysły na państwo, nie tylko inne nurty religijne (prawosławie i grekokatolicyzm), ale wręcz różne cywilizacje. I że dwie mocne siły o przeciwnych wektorach zamknięte w jednej puszcze doprowadzą w końcu do jej rozerwania.

Rasewycz twierdzi, że żadnego poważnego separatyzmu na zachodzie Ukrainy nie ma.

– W 2004 roku silny był separatyzm wschodni i gdyby tamte terytoria odeszły wtedy od Ukrainy, teraz nie byłoby mowy o żadnym separatyzmie zachodnim – odwraca problem. – Całe państwo szłoby po linii europejskiej. Tereny, na których obecna władza miała największe poparcie, są gęsto zaludnione i mają duży wpływ

na ukraińską politykę. Są na wschodzie i tacy, którzy uważają, że Galicjanie to inny naród.

Ci „tacy” to między innymi nowo mianowany minister edukacji Dmytro Tabacznyk, współpracownik prezydenta Wiktora Janukowycza. Mimo że doskonale zna język ukraiński, świadomie posługuje się wyłącznie rosyjskim. Wsławił się artykułem dla rosyjskich „Izwestii”, w którym wywodził między innymi, że prozachodnia, „banderowska”, „nacjonalistyczna” Galicja „psuje” wszystkich Ukraińców, naród bratni rosyjskiemu, i że błędem ZSRR było przyłączenie Galicji do Ukraińskiej SRR. Lepiej było – wywodził – przyłączyć ją jako osobny podmiot albo zostawić przy Polsce.

## Partia Umiarkowanego Separatyzmu (w granicach prawa)

– Gdy Ukraińcy z zachodu słuchają czegoś takiego, zastanawiają się: „Po co nam ten cały wschód, po co my z nimi jesteśmy w jednym państwie, przecież jesteśmy Europejczykami, a tamci to prawie Rosja...” – mówi Wasyl Rasewycz. – Ale to wszystko pozostało na kuchennym poziomie. Hasła mobilizacyjne na Ukrainie zachodniej działają tylko na płaszczyźnie nacjonalistycznej.

Nacjonalistycznej albo kulturowej. Rasewycz ma bowiem w Galicji opinię „autonomisty”, choć obecnie stanowczo się od tego określenia odcina. Stanowczo, ale z uśmiechem, bo jego „autonomizm galicyjski” był po prostu – jak mówi – intelektualną przygodą.

Rasewycz wraz z grupą lwowskich artystów, publicystów i naukowców stworzył w latach dziewięćdziesiątych XX wieku nieformalny klub, którego członkowie podkreślali kulturową i historyczną odrębność Galicji od reszty Ukrainy. Powoływali się właśnie na „środkowoeuropejskość” regionu, na „złotą epokę” czasów monarchii habsburskiej, w o wiele mniejszym stopniu Rzeczypospolitej, ale i od niej zupełnie się nie odcinali. Najbardziej nie podobała im się „radziecka” i „poradziecka” rzeczywistość Ukrainy oraz – nie bójmy się tego powiedzieć – rosyjska.

Jednym z członków klubu był znany lwowski malarz Wołodymyr Kostyrko. Jego tekst opublikowany na portalu Zaxid.net oddaje to, o co chodziło „autonomistom”: „Nie lubiłem radzieckiej rzeczywistości, ona nie pasowała do mego Lwowa. (...) Lubiłem słuchać mowy mego dziadka, mowy nieradzieckich lwowian. Lubiłem ich obserwować, oni się wyróżniali spośród radzieckiej szarości, dlatego nie mieli szans przetrwać. Ich indywidualności i ich ancugi, kapelusze i meloniki, kapelusiki i rękawiczki stworzyły mój stereotyp lwowianina”.

– Spotykaliśmy się w kawiarni Pod Niebieską Flaszka – opowiada Rasewycz. – Dyskusje były gorące, ciekawe, ale nie powstał żaden program, nie wyciągnęliśmy politycznych wniosków. To były czasy kucznowskiej, poradzieckiej beznadziei.

Traktowaliśmy te wyprawy w czasy habsburskiej świetności jako emigrację wewnętrzną.

Gdyby było inaczej, „autonomistami” zainteresowałoby się ukraińskie MSW czy nawet prokuratura – tak samo, jak interesuje się działaczami z Zakarpacia (którzy również odżegnują się od określenia „separatysta”). Zwrócili za to na nich uwagę ludzie ze środowiska nacjonalistycznego, bo nie spodobało im się, że „Galicjanie” chcą „dzielić” Ukrainę.

– Były oskarżenia, że działamy za pieniądze niemieckie, bo byliśmy jakoby częścią spisku: Niemcy chcieli oddać Polakom ich przedwojenne ziemie po to, by Polacy zwrócili im Breslau – śmieje się Rasewycz. – Ale pojawili się także naśladowcy. To właśnie oni wypisywali łacinką niepodległościowe hasła na murach.

Łacinka. W galerii Wołodymyra Kostyrki i w „separatystycznej” Niebieskiej Flaszce widać język ukraiński zapisany w tym właśnie alfabecie. Ale nie tak, jak w oficjalnej transkrypcji ukraińskiego alfabetu na łaciński, gdzie „ж” to „zh”, a „ш” to „sh”, lecz ze znakami diakrytycznymi w stylu czeskim. Taki sposób zapisu przenosi język ukraiński z kontekstu wschodnio-prawosławnego w „środkowoeuropejskość”. Słowa „Galereja” i „Pid sinoju flaškoju” kojarzą się zupełnie inaczej niż „Галерея” i „Під сіною флашкою”, zwłaszcza we Lwowie, w ciepłe starych, ciasnych miejskich murów. Jurij Andruchowycz, galicyjski pisarz z Iwano-Frankowska (dawnego Stanisławowa), który swego czasu również nieco „autonomizował”, pisał z przekąsem: „Marzę o wprowadzeniu na Ukrainie alfabetu łacińskiego. Ale (...) co wtedy stanie się z cieniutką świeczką litery і i księżycowym sierpem litery є?”.

– Spotykamy się nadal – mówi Rasewycz. – Ale nic poważnego z tego nie wyszło.

– Bo nie mogło – ocenia Bohdan Hud’, który dobrze zna środowisko „Galicjan”. – Śmiesznie byłoby twierdzić, że Galicja może sama dokonać integracji europejskiej. Po pierwsze, musiałoby dojść do transformacji ustroju, aby Ukraina stała się państwem federalnym. Po drugie, Ukraina zachodnia musiałaby stać się autonomiczna, a po trzecie – niepodległa. A żeby wejść do Europy, musielibyśmy jeszcze wypowiedzieć wojnę Polsce i szybko się poddać... – śmieje się naukowiec. – Mapy wyborów wskazują na to, że prozachodnia jest nie tylko Galicja. Upraszczając, można powiedzieć, że granica między wschodem a zachodem biegnie po dawnej granicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zachód wybierają te tereny, które zaznały w przeszłości innej cywilizacji niż rosyjska.

## Okcydentaliści są zmęczeni, rozczarowani...

Faktycznie, Galicja wydaje się być swoim „austriackim gadaniem” zmęczona. „Autonomiści” dojrzewają i mają dosyć mrzonek. Rasewycz nie tylko podkreśla, że żadnym separatystą nie jest, ale sprzeciwia się nawet zbytniemu upieraniu się

na ogólnoukraińskim forum przy galicyjskiej wizji historii jako jedynej obowiązującej.

– Decyzja Juszczunki o ogłoszeniu Bandery bohaterem Ukrainy nie była szczęśliwa – twierdzi. – Nie tylko dzieli, ale wręcz prowokuje obecną władzę, która nie ma z galicyjskim etosem wiele wspólnego, do jej wycofania. Dla Ukraińców to kolejna kość niezgody. W tak spolaryzowanym społeczeństwie potrzeba więcej wrażliwości.

Andruchowycz jeszcze w 1999 roku napisał w eseju *Próba dezinformacji*: „Naprawdę nie wiem, jak bym głosował w wyimaginowanym referendum w sprawie secesji. Możliwe, że zachodniukraińscy pomarańczowi separatyści powinni zastanowić się raczej nie nad tym, jak uciec przed resztą Ukrainy, a nad tym, jak pozbyć się, powiedzmy, Donbasu (...). Tylko jak ich wszystkich przekonać, żeby się odłączyli?”. Zdziwiony „natrętnymi pytaniami” polskich przyjaciół na temat oderwania się Galicji od Ukrainy, zastanawiał się półzartem, czy sprawa przypadkiem „nie pachnie wywiadem”.

Teraz Andruchowycz uważa, że zachowanie jedności Ukrainy i integracja to duże wyzwanie, ale i wielki, ciekawy projekt. Taras Wozniak, politolog i redaktor naczelny lwowskiego czasopisma „Ji”, uważa, że galicyjska odrębność to nic wyjątkowego.

– W ramach wschodniej Ukrainy też są różnice regionalne, tak samo jak wewnątrz zachodniej, do której należy Wołyń, Zakarpacie, Galicja... Regiony różnią się między sobą, tak samo jak w Polsce.

Co jednak z zauważanym przez wielu (w tym przez Samuela Huntingtona) pęknięciem pomiędzy ukraińskim zachodem, mającym doświadczenie polskie i austriackie, a wschodem, który zna jedynie Rosję?

– Nie jest aż tak głębokie – uważa Wozniak. – Ukraina nie jest ani Rosją, ani Zachodem, a choć wspólna tożsamość dopiero się tworzy, i tak jest nadzwyczaj silna jak na tutejsze warunki. Ukraina będzie po prostu Ukrainą, a w którą stronę pójdzie, nikt nie jest w stanie przewidzieć. Kto sto lat temu mógł przypuszczać, że Polska będzie jednonarodowa, a jej zachodnia granica znajdzie się niecałe sto kilometrów od Berlina?

Wasyl Rasewycz nie zgadza się z poglądem, że jest „wiele” Ukrain. Uważa, że najistotniejsze są dwa nurty: wschodni i zachodni, co nie znaczy, że nie mogą one współdziałać w ramach tego samego państwa.

– Owszem, mamy dwie Ukrainy: proeuropejską i prorosyjską – mówi. – Ale Galicji nie wolno zapominać, że dziesięć milionów Rosjan na wschodzie i południu kraju to tacy sami obywatele, jak etniczni Ukraińcy.

## ... i sfrustrowani

Istnieją teorie mówiące, że po przyjęciu do Unii Europejskiej Rumunii i Bułgarii na nowo ustaliły się strefy wpływów. W ten sposób Ukraina została „skazana” na strefę rosyjską. Ci Ukraińcy, którzy uważają się za obywateli Zachodu, poczuli się zdradzeni.

– Na granicy Unii nasi obywatele czują się jak ludzie drugiego gatunku – mówi Bohdan Hud’.

Również Jurij Andruchowycz narzeka w esejach na „świeżo odmalowaną” żelazną kurtynę, przesuniętą teraz o kilkaset kilometrów na wschód. Gdy prozachodni kurs został wyhamowany, Galicjanie ocknęli się ze snu. Snu, bo jak mówi doktor Hud’, przez pięć lat prezydentury Juszczenki również nie zrobiono absolutnie nic w kierunku europejskiej integracji – nie przeprowadzono koniecznych reform prawa, gospodarki.

– Śmialiśmy się, że jedynym pomysłem Juszczenki na integrację europejską jest ustawienie pomarańczowych namiotów w Brukseli i wymuszenie akcesji.

Sen się skończył i wróciła szara rzeczywistość.



– Nasze drogi to nie drogi, to wyłącznie kierunki. Bez kaloszy z domu nie można wyjść. Centrum Lwowa, faktycznie, ładne i przyjemne, ale ci wszyscy ludzie w kawiarniach nie mieszkają w kamienicach w centrum, w których zresztą też wyremontowane są głównie fasady – mówi Ewa, pracowniczka agencji reklamowej, która siedzi w księgarni-kawiarence w stylu warszawskiego Czułego Barbarzyńcy. – Dopiją te swoje kawy latte, drinki, piwo, a potem wsiądą w marszrutkę lub w rozpadający się tramwaj i pojedą do tragicznych, zapuszczonych chruszczówek na osiedlach.

To prawda. Wystarczy przejść kawałek ulicą Chmielnickiego w stronę Zamarstynowa i Kliparowa, by trafić do innego świata. Właściwie nie trzeba nawet iść tak daleko – już na placu Krakowskim zaczyna się inna rzeczywistość. Tory tramwajowe wyrzynają się z bruku jak ścięgnięta z naprężonego przedramienia. Kamienice ledwie trzymają się kupy. Przestrzeń miejska w rozkładzie.

– W Polsce jest inaczej – mówi doktor Hud'. – To Europa, w powietrzu czuć energię, zmianę, modernizację. Tutaj czuć stagnację i beznadzieję. Po rewolucji mieliśmy jeszcze przynajmniej nadzieję. Mój syn wymarzył się w tych namiotach. A dzisiaj, po pięciu latach, moje dzieci mówią, że nie widzą tu już dla siebie przyszłości. Byłem latem na Zakarpaciu i tam mi mówiono, że wszystko jedno, czy do Rumunii, Słowacji, czy do Węgier, byle gdziekolwiek do Unii, jak najdalej od Ukrainy.

Czasy sowieckie się skończyły, ale – jak pisze Wołodymyr Kostyrko, który już nie chce rozmawiać z dziennikarzami o separatyzmie, bo ma dość tego tematu – w „odrodzonej Ukrainie” przyszłość Lwowa jest taka sama, jak przyszłość Sum. „Nas nie skolonizują Austriacy, już nie będziemy jedną z europejskich stolic, nie wywalczymy sobie autonomii, do nas nie przyjadą z Wiednia i Pragi malarze i rzeźbiarze, profesorowie i inżynierowie. Otto Wagner nie będzie projektować Sejmu Galicyjskiego. Już nie będziemy bogatsi dzięki lwowskiej przedsiębiorczości i karpackiej nafcie. Ze Lwowa uciekną malarze, rzeźbiarze, profesorowie i inżynierowie...” – smutno konstatuje Kostyrko.

## Wschód, Zachód: Półazja czy Europa?

Co w takim razie zamierza zrobić Galicja?

– Nic – rozkłada ręce Bohdan Hud'.

W blogu na Zaxid.net Wasyl Rasewycz napisał: „I co wy będziecie robić, galicyjscy patrioci, gdy wygra Janukowycz? Będziecie go cicho nienawidzić”.

Tak właśnie będzie. Choć Janukowycz stara się balansować pomiędzy Wschodem a Zachodem i nieprzypadkowo pojechał najpierw do Brukseli, a potem do Moskwy, to nie ma się co łudzić, że Ukraina wydobędzie się z cienia Rosji. Wszystkie ceny na gaz, na ropę będą uzależnione od kwestii języka rosyjskiego, od mniejszości rosyjskiej.

– Galicja jako część Ukrainy może korzystać na położeniu w środku Europy, choćby jako kraj tranzytowy czy dobre miejsce do rozwoju turystyki – mówi Taras Wozniak.

– Najgorsze jest to – twierdzi Bohdan Hud’ – że władza lokalna w tej naszej błogosławionej Galicji, dużo mówiąc o integracji europejskiej, nie robi nic w tym kierunku. Wystarczy pojechać po zachodzie Ukrainy, zobaczyć choćby, w jakim stanie są drogi prowadzące do przejść granicznych.

– Rozwój infrastruktury nie jest tak szybki jak w Polsce, ale jest, choć Ukraina nie korzysta z funduszy unijnych – zauważa Taras Wozniak. – Zdana jest wyłącznie na siebie.

Według wielu analityków, zwycięstwo Wiktora Janukowycza wcale nie znaczy, że Ukraina nagle dokona zwrotu w stronę Rosji.

– Donbas również jest zainteresowany integracją europejską, może nawet bardziej niż zachodnia Ukraina – mówi doktor Hud’. – Duże firmy ze wschodu Ukrainy mają coraz więcej interesów na Zachodzie i mają co zaoferować Europie. Zresztą wschód też ma dystans do Rosji. Rosyjskojęzyczni Ukraińcy często mają podobną opinię o Moskwie jak Galicjanie, tylko wyrażają ją po rosyjsku – śmieje się.

Lwowowi, Galicji i reszcie zachodniej Ukrainy pozostaje zatem wierzyć, że cały kraj – w tym jego wschodnia część – dojdzie do wniosku, że po prostu nie opłaca mu się być częścią ani satelitą Rosji.

– Cały ten separatyzm nasilał się i zanikał zawsze zależnie od sytuacji ekonomicznej. W czasach Kuczmy wzrastał, potem słabł – mówi Bohdan Hud’. – Wszyscy wieszczą, że Ukraina się rozpadnie, ale skoro przetrwała już dwadzieścia lat, będzie trwała nadal. W Galicji każdy chce do Europy, ale chcieć to za mało. Trzeba liczyć się z realiami. Jeśli nie dojdzie do jakiegoś kataklizmu wewnętrznego, a daj Boże, żeby nie doszło, to Galicja zawsze będzie przy Ukrainie i będzie się rozwijała w ramach państwa ukraińskiego.

„Nas nie będą kolonizowali Austriacy” – żałuje Wołodymyr Kostyrko, lecz nie zapominajmy, że dla dziewiętnastowiecznego Wiednia stworzona przez Austriaków Galicja była pogardzaną „Półazją”. Teraz ma szansę nabrać własnej treści, i to sama, bez niczyjej kolonizacji. Bo wychodzi na to, że Galicja powinna wziąć na swoje barki to, co chciała udźwignąć już sto lat temu, gdy ukraińscy nacjonaliści marzyli we Lwowie o wielkiej, zjednoczonej Ukrainie. Ich sen się ziścił i głupio byłoby teraz przed nim uciekać z powrotem w przeszłość. Jeśli Lwów chce nowoczesnej Ukrainy, wprzęgniętej w europejskie struktury, być może sam powinien stać się dla Ukrainy tym, czym był Wiedeń dla Galicji: Zachodem, o którym się marzy i któremu chce się dorównać. 🏰